Tom II. 11. Września 1870. Nr. 8.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Król Kazimierz Wielki.

(Dokończenie.)

Obok tych prac starał się Kazimierz Wielki także o podniesienie kraju pod innemi względami. I tak regulował dochody państwa, pracował nad ułatwieniem i rozszerzeniem handlu, rozpowszechniał rzemiosła, krzewił oświatę. Kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, z których dochody skarbowi królewskiemu przypadały, zostały lepiej urządzone, a wywóz soli za granicę, szczególnie do Węgier i do Szlązka został powiększonym i uregulowanym. Także monetę krajową ustalił, jakoteż w całej Polsce jednakie miary i wagi zaprowadził Kazimierz, przezco tylu nadużyciom i oszukańst wom zapobiegł. Z tego powodu handel krajowy mógł się rozwinąć, tem bardziej, że Kazimierz dawne gościńce handlowe otworzył i zabezpieczył. W Krakowie był główny skład towarów z całego świata, ztąd też Kraków wówczas porósł w dostatki i bogactwa, i na cały świat zasłynął. Ale nie tylko Kraków, i inne miasta również się ożywiły i podniosły; w każdem bowiem większem mieście kupcy podróżujący zatrzymać się, i na pewien czas swe składy otwierać musieli. Dobrem gospodarstwem, roztropnem wyszukiwaniem dochodów bogaciła się też i szkatuła królewska tak, że Kazimierz wkrótce jako najbogatszy w Europie

król zasłynął. Ale mądry ten król nie dusił tych skarbów w skrzyniach, i nie trwonił także na niepotrzebne zbytki: on, to co z kraju wybrał, krajowi zwracał. On ze skarbu swego zatrudniał tysiące rąk przy najrozmaitszych fabrykach, ciesielskich, murarskich — po miastach i zamkach, jak zarówno po borach i puszczach. Przez to całym gromadom dawał sposób zarobkowania: miasta upiększał pysznemi i wspaniałemi kościołami — gdzieindziej zamki budował dla ochrony od nieprzyjaciela. Z tylu zwalisk różnych starych zamków do dziś gruzami sterczących, połowę większą wybudował Kazimierz. On to powiększył mały przedtem zamek w Krakowie, on wybudował te Sukiennice, których obrazek i opis w numerze 3cim Dzwonka mieliśmy. *) Prócz tego bardzo wiele miast Kazimierz założył, a dawniejsze murami dla obrony opasał. Na Rusi, która wówczas prawie pustynią była, także wiele bardzo zamków pobudował ku obronie od napadów tatarskich.

Tak w całej Polsce panował niewidziany dotąd ruch, tysiące ludzi na stu miejscach od razu pracowało młotem, siekierą, lub kielnią, ciosem i cegłą. Trzebiono bory odwieczne, osuszano bagna, kopano kanały, ogromnym kosztem i pracą bito drogi i stawiano mosty olbrzymie przez nieprzebyte trzęsawiska i zatopy. Po wsiach budowano spichrze, które napełniano zbożem w lata urodzaju, a otwierano dla zasilenia biednego ludu na ciężkim przednowku, lub w czasach głodu Przejęty najgłębszą czcią dla wielkiego króla gospodarza, powiadał o nim naród cały: że „zastał Polskę drewnianą, a murowaną ją zostawił.“

Tak starając się podnieść zamożność mieszkańców, wzbogacić i ozdobić kraj, nie zapomniał król ten o oświacie, nie zapomniał o podniesieniu i rozpowszechnieniu nauk. Wówczas uczono się nie w szkołach, jak dziś, lecz przy kościołach i w klasztorach. Dlatego zakładał Kazimierz klasztory i bogato je uposażał. Gorliwie krzewił kościół katolicki, ale obok tego nigdy się nie posunął do prześladowania innych wyznań

---

* Obecnie te Sukienice chylą się ku upadkowi ze starości. Osobne Towarzystwo zajmuje się odbudowaniem i restauracyą i zbiera po całym kraju składki.

i religii. I owszem zupełną wolnością obdarzył osiadłych po miastach Saracenów (to jest niewiernych). Ormian i Żydów a biskupowi Ormiańskiemu we Lwowie osiąść i stolicę biskupią założyć pozwolił.

Tak rozszerzał naukę przez kościoły i klasztory. Lecz nie dość na tem. Kto się chciał wyżej wykształcić, musiał wówczas wielkie mieć pieniądze i za granicę jechać do miast wielkich. Otóż Kazimierz założył w Krakowie szkołę wszystkich najwyższych nauk, tak zwaną akademię, która do dziś istnieje.

Na takich to zbawiennych pracach upływały ostatnie lata rządów błogosławionych króla Kazimierza. Nieprzerwany prawie spokój ułatwiał królowi dokonanie wszystkich tych wielkich dzieł. Wprawdzie nieraz zanosiło się na burzę, ale król mądry zawsze umiał zaradzić i wojnę załagodzić. Polska za czasów tego rządnego dawcy praw i swobód wśród spokoju obfitowała we wszelkie dostatki i zasoby. Co więcej, później nigdy Polska nie mogła się poszczycić tak szczęśliwą równowagą między królem a narodem, tak braterską zgodą wszystkich stanów. A cała ta szczęśliwa dola całego narodu, to dzieło Kazimierza, to jego zasługa. Całego narodu, mówimy, bo rzeczywiście cały naród był szczęśliwym. Każdy kmieć, czy mieszczan, miał prawo oręż nosić i tym orężem w krwawym boju szlachectwa się dorabiać.

Jakoż i położenie kmieci dalekiem jeszcze było od tego stanu niewolniczego poniżenia, w jakie w następnych dopiero wiekach kmieć polski popadł. Uciskały wprawdzie kmieci już podówczas mnogie ciężary i pańszczyźniane prace, ale nie byli oni zdani na swawolę swych panów, zostawali pod opieką powszechnego prawa i sądów królewskich. Statut Kazimierza Wielkiego zajmuje się troskliwie stanem kmiecym, przyznaje mu własność posiadanej roli, stara się zapewnić mu korzyści z tejże i obronić go od nadużyć i wszelakich gwałtów czy to od nieprzyjaciela, czy też swawolnego panka. Za zabicie kmiecia oznaczona była opłata, podobnie jak za zabicie szlachcica. Zastrzeżono było wprawdzie, że z jednej wsi do drugiej więcej kmieci wyjść nie może jak „jeden do dziesięciu“, ale w wypadkach wyjątkowych wolno było całej wsi nawet

opuścić swego pana. Puścizny kmiece w razie bezdzietności nie wolno było panu zabierać, lecz przypadały one na bliższych krewnych. Za tę troskliwą opiekę uwiecznił król ten swoje imię w historyi, gdyż otrzymał zato przydomek „króla chłopków,“ i do dziś pamięć jego pod tem nazwiskiem słynie. To zrównanie wszystkich stanów wobec prawa, ta równość religijna, ta obrona słabszych od ucisku możnych, podniesienie ogólnego dobrobytu, stały pokój z sąsiadami, a gospodarstwo rozumne wewnątrz kraju: oto były główne zasady rządów Kazimierza.

Tymczasem gwiazda życia Kazimierza chylila się ku zachodowi. Zbliżała się chwila, w której naród miał się nazawsze przeżegnać z swym ukochanym monarchą, i z tym starożytnym rodem Piastów, który mu tak długo przewodniczył. Kazimierz zstępował do grobu nie pozostawiając po sobie męzkiego potomka. Obawa, aby który z pokrewnych lecz przeniewierczych książąt mazowieckich lub szlązkich po berło królewskie nie sięgnął, spowodowała, że Kazimierz za życia jeszcze, z wolą narodu, Ludwika, króla węgierskiego następcą swoim mianował. Nie zostawił więc na niepewne tej Polski, którą z drewnianej w murowaną przemienił. Spokojnie więc mógł snem wiecznym zasnąć król ten, bo choćby nawet Ludwik nadziei w nim położonych nie ziścił, toć przecie naród zostawił, który teraz już był pełnoletnim, który o sobie już radzić zdołał.

To też upływały lata ostatnie żywota wielkiego króla kmiotków w spokoju i wesołości. Sąsiedzi wszyscy przestrzegali pokoju, a nawet zakon krzyżacki, ów najzaciętszy wróg Polski okazał się zgodniejszym, niż kiedykolwiek przedtem, lub potem. Ale Kazimierz nie dał się łudzić tym oznakom przyjaźni krzyżaków, przeciwnie wojną z nimi i ich upokorzeniem chciał zakończyć swoją pracę ustalenia Polski.

Opatrzność tymczasem inaczej zawyrokowała. Właśnie gdy plan wojny z Krzyżakami dojrzewał w królewskim umyśle, przecięła go przedwczesna śmierć. O wschodzie słońca, dnia 5 Listopada 1370 r. przeniosła się wielka dusza króla Kazimierza do wieczności. Umarł on z rany, której się nabawił na polowaniu, gdy goniąc jelenia z konia spadł.

Zwłoki króla złożono na zamku Krakowskim w katedrze, i uczczono pomnikiem marmurowym. Pomnik marmurowy do dziś sterczy, ale naród cały trwalszy wielkiemu królowi wystawił pomnik; naród cały po śmierci króla szczerze zapłakał i grubą na długo okrył się żałobą. Do dziś po pięciuset latach pamięć tego króla nie zagasła. Tamtego roku znaleziono po tylu wiekach zwłoki króla tego i przy zjeździe ogromnym narodu z wielką czcią, w wspaniałym pochodzie napowrót je pogrzebiono.

Pisanie Józefa z Bochni do pana pisarza Dzwonka.

Nie wiem co takiego, ale takie dziwne są teraz czasy, że się między ludźmi bardzo mało pojawia pięknych przykładów. Nie wchodzę w przyczyny, ale powiem otwarcie, że jeździłem teraz daleko po kraju i obok innych rzeczy chciałem się koniecznie dowiedzieć o jakim pięknym przykładzie, jednakże nie uczyniłem zadosyć mojej chęci. Jak na złość, pięknych przykładów mało. Aż dopiero w jednej wiosce, której nazwy nie przytaczam, dowiedziałem się o tamecznym wójcie rzeczy pięknej. Człowiek ten pod względem sumienności w wypełnieniu obowiązków swoich śmiało być może pięknym przykładem dla drugich. Nie przytaczam tu i jego nazwiska, aby nie naruszyć skromności, którą się odznacza.

Wójt ten usunął różne niedogodności w gminie, pojednał kilku zaciętych proceśników i zapewnił zgodę między nimi. Po tem wszystkiem dowiedział się z przykrością, że po polach i łąkach jeszcze dosyć częste bywają szkody, a ztąd kłopoty i obraza boska. Zwołuje on tedy radę i tak się odzywa:

— Waszemu zaufaniu, kochani gospodarze, winien jestem, że zostałem wójtem. Przyjąłem obowiązki, to też rzeczą mojego sumienia, abym je wypełniał na pociechę Boga i pożytek ludzi. Chciałbym z całą serdecznością poświęcić się dla dobra naszej gminy, a was też proszę, abyście mię popierali w mem przedsięwzięciu. Dowiaduję się często, że w naszej wiosce znajduje się wielu szkodników, którzy nie umieją szanować cudzej własności. Nie wiedzą, że co cudze, to jakby święte; tego

nawet tykać nie wolno. Owóż, aby naszą wioskę koniecznie ochronić od tego złego, robię wniosek, aby odtąd złapanego szkodnika karać tygodniową kozą z całkowitym postem.

Na to odezwał się jeden radny:

— Kiedy to może będzie za wielka kara?...

W tem poderwie drugi i powie:

— To też tem łatwiej pozbędziemy się szkodników, którzy są naszą plagą. Trzy dni kozy nic wielkiego; chodzi więcej o hańbę, którą ponosić będą. Zgadzam się z wnioskiem wójta, bo w karze tej nie ma krzywdy bliźniego. Karać, ale nie okazywać nieludzkości! Kto za wnioskiem wójta, niechaj powstanie!

Powstali wszyscy, zatem wniosek jednogłośnie przyjęto.

Ogłoszono wnet w gminie uchwałę, aby każdy miał do wiadomości. Przez pewien czas nic było słychać o szkodzie w polach i łąkach. Aż jednej nocy schwytano szkodnika i odstawiono do wójta. A że to było w nocy, zatrzymano go tymczasem w stajni. Rano wójt idzie do stajni, lecz jakimże przejął się żalem, gdy w osobie szkodnika poznaje — własnego ojca....

Zbladł jak ściana, a dwa strumienie łez spłynęły mu z oczu. Westchnął głęboko i poszedł do izby.

Niebawem zwołano radę. Po udowodnieniu świadków, że szkoda wyrządzoną została, kazano szkodnika wsadzić do kozy.

— Synu! — jęknął ojciec — miej litość nademną.

— Postanowienia łamać nie mogę — odparł wójt — Wyrok wykonanym być musi, bo taka zapadła uchwała. Boleję, lecz cóż winienem nieszczęśliwy?...

Powtórzono wyrok. Polowy trzymając klucz w ręce, wskazał szkodnikowi, aby się udał do izby na kozę przeznaczonej.

— Synu! — zawołał starzec boleśnie — daruj mi winę!..

— Nie mogę, — odpowiedział — bo prawo dla wszystkich jednakowe.

Stary ojciec głośnym wybuchnął płaczem i kiedy już chciał iść, wójt, syn jego, oddał się w ręce polowego i mówi:

— Przyjmuję winę za ojca i poddaję się wyrokowi!

— Dajcie spokój! — zawołali ludzie — my wam przepuszczamy!

— Nie można! — odrzekł — bo ustawa święcie wypełnioną być powinna! Powtarzam, poddaję się wyrokowi!...

I jak powiedział, tak się stało. Ojciec stał jak wryty; długo nie mógł wymówić słowa. Syn jego ściśle odsiedział karę.

Co opisuję, wydarzyło się zeszłego roku. Jak mię zapewniano, w tym roku nie było wypadku, żeby gdzie w tamtej gminie popełniono szkodę, bo każdy wiedział, że to nie przelewki, bo wójt nie daruje.

Czyn ten ze względu na sumienne wypełnienie obowiązku, jak również poświęcenie się dla ojca, spodobał mi się bardzo i podaję go do wiadomości, bo jest rzeczywiście godnym uznania.

Daj Boże! żeby więcej było takich energicznych wójtów i poczciwych synów, ale żeby nigdy nie było podobnego wydarzenia, jak to, które opisałem, bo to rzecz bardzo smutna.

Józef z Bochni.

RUT

(Powieść biblijna).

Pada piękny łan jęczmienia
Pod sierpami stu żniwiarzy,
Brzmią wokoło śmiechy, pienia,
Sam tu dziedzic gospodarzy.
Tych zachęci, tych pochwali,
A przymawia, by szli dalej.

Więc się skorsze wzniosły pieśni,
Na wyścigi żeńcy spieszą,
Im ukończą łan swój wcześniej,
Tem się dłużej w noc ucieszą.
Jeszcze w górze twarz jest słońca.
A już pole bliskie końca.

Za wesołem żeńców kołem,
Od Betleem strony miasta,
Ze spuszczonem w ziemię czołem
Trwożnym krokiem, szła niewiasta:
Cudzoziemska na niej szata,
W oczach młode błyszczą lata.

Uronionych kłosów szuka
Cała potem już oblana,
Jeszcze każdy ją ofuka
Że bez wiedzy czyni pana;
Więc się boi nieszczęśliwa,
Czy nie straci tego żniwa.

Pan ją widząc, wraz się pyta
Czy nie wiedzą co za jedna?
„Jakaś obca snać kobieta“
Odpowiedzą — „pewnie biedna.“
Smutna siadła koło drogi,
Przy niej snopek dnia ubogi.

Pan ją woła: „Lube dziecię,
Powiedz jakie twoje losy?
Czy zarabiasz tak na życie,
Czy przez chciwość zbierasz kłosy?
Wyznaj, moje to jest pole,
Mogę zmniejszyć twą niedolę.“

„Niech nagrodzi Bóg twe słowa.“
Dobry Panie — we łzach powie) —
„Jam Noemi jest synowa,
Rodem z Moob, Rut się zowię.
Kłos zebrany z twojej ziemi,
Ma mnie żywić i Noemi.

Opuściłam dom rodzinny,
By zachować matki lata; —
Dla niej przyszłam w kraj ten inny,
I na koniec szłabym świata,
Dla niej znoszę pracę, znoje,
Bo jej szczęście, szczęście moje.

Wejrzyj na nas litościwie,
Racz darować, dobry panie
Tych, zgubionych na twej niwie
Kilka kłosów uzbieranie.
Uczyń łaskę tę sierocie,
Bóg nagrodzi twojej cnocie!“

Gdy o głodzie tak od rana
Szuka kłosów, zlana potem,
Czyliż biedna, odpędzana,
Choć pomyśleć mogła o tem
Że zostanie pól tych panią?
Że ci żeńcy robią na nią?

A tak było. Pan wzruszony
Jej młodością, wiarą stałą,
W Rut cnotliwej szukał żony.
Przez nią dom swój okrył chwałą:
Że z Obeda, jego syna,
Dawidowa szła rodzina.

Zamki w Polsce.

Za dawnych czasów, kiedy to często były napady nieprzyjaciół, kiedy to Tatarzy, Turki, Kozacy, Szwedzi i inni często naszą ziemię najeżdżali, stawiano dla obrony rozliczne zamki po całym kraju. Z początku stawiano zamki drewniane, niby domy obronne mocno zbudowane, otoczone silnym parkanem. Później zaczęto zamki takie stawiać z kamienia — i przemyśliwać, jakbyto bardzo obronnemi je zrobić. Stawiano je więc najczęściej na bardzo wysokich górach, gdzie nieprzyjacielom trudno się wydrapać po tych spadzistych skałach i stromych urwiskach, szczególnie, gdy zamknięci w zamku wojownicy częstymi strzałami ich razili. Nieraz gdy nieprzyjaciel już wdarł się, gdy na mury zamku samego już się drapać począł, tu go czekały ostre miecze, topory, siekiery, któremi odparty cofać się musiał. Gdzie o górę trudno było, na równinach, tam stawiano zamek po nad rzeką bystrą, lub nad stawem, aby umyślnie naokoło wykopanym głębokim rowem wodę puścić, i nieprzyjacielowi przystęp utrudnić. Także

wałami wysokimi otaczano zamek, w ogóle wszystkie przedsiębrano środki, by zamki te jak najnieprzystępniejszymi uczynić. Sam król Kazimierz jak to nam wiadomo wiele takich zamków pobudował; późniejsi królowie i pojedyńczy rycerze je stawiali, by w razie najścia nieprzyjaciela siebie i swoich obronić mogli. U nas w Polsce nie było stojącego, płatnego żołnierza; w razie wojny wszystko ruszało i biło nieprzyjaciela. Szlachcic obowiązany był iść, a włościanin, który się w bitwie odznaczył, zostawał szlachcicem To też w razie nagłego napadu nieprzyjaciela, mężczyźni ruszali w pole bić się, a kobiety zostawały w zamku pod opieką załogi zostającej dla obrony. Najczęściej lud z okolicznych wiosek, nieraz z bydłem nawet i dobytkiem do zamków się chronił.



Później czasy się zmieniły. Ta ciągła obawa napadu nieprzyjaciół ustała; to też zamków zaniechano, boć przecie niejednemu milej w obszernym i wygodnym domu mieszkać, gdzieś w dolinie, przystępnie, bliżej ludzi, niż w ponurem zamczysku. Zamki opuszczone nieodnawiane, chylą się ku upadkowi; niejedne zapadły się, i znikły z powierzchni ziemi, z innych sterczą zwaliska tylko i ruiny, co nam na pamięć przywodzą owe dawne, minione czasy, i tych ludzi dawnych, co to wówczas żyli, a z których przecie my pochodzimy.

Rycina nasza przedstawia jeden z zamków takich. Zamek ten zwie się Szymbark, leży o pół mili od Gorlic (w Jasielskiem). Zwie się Szymbark, z niemieckiego (Schönpark), bo część mieszkańców tamtejszych pochodzi z Niemców, którzy bardzo dawno już tam się byli osiedlili. Zbudowany w niepamiętnych czasach, i długie też czasy przetrwał, długo się różnym napadom opierając. Aż w r. 1657 za panowania króla Jana Kazimierza podczas wielkiej wojny gdy aż trzech nieprzyjaciół. Szwedzi, Kozacy, i siedmiogrodzki książe Rakoczy ziemię naszą najechali, zzmek ten uległ. Zdobył go w pochodzie swym na Kraków książe Rakoczy, i powiększej części zburzył. Później odnowiono ten zamek, lecz czas, ten groźny niszczyciel wszystkiego, napowrót go zniszczył; z pięknego zamku sterczą ruiny. Przechodzień idzie, popatrzy, i poduma nad znikomością wszystkiego.

Medalik Matki Boskiej.

Skończył się dzień boży, skończyła się praca ludzka. Strudzony robotnik wraca do domu na wieczerzę i wypoczynek. Ten i ów szepcze po drodze Anioł pański, inny liczy zarobek lub radzi z sąsiadem o pracy na jutro. Gospodynie, które na zarobek nie idą, lecz w domu, pilnują chudoby, także nie siedzą z założonemi rękami. Krówki z paszy wróciły, trzeba je wydoić; trzeba się pospieszyć z wieczerzą dla mężów, dla czeladzi, dla dziatwy, i jeszcze nie jedno zrobić, nim noc zapadnie.

Wojciechowa wszystko już porobiła, w progu więc stanęła, czekając na męża. Dwoje dzieci, Kasia siódmy roczek licząca i Jaś pięcioletni, oboje bose w brudnych koszulkach tuliły się do matki i skarzyły że głodne.

— Wnet ojciec przyjdzie, będzie wieczerza, powie matka.

W tem Wojciech nadchodzi z kosą na ramieniu. Dzieci skoczyły, witają ojca.

Wojciech wszedł z żoną do izby, wyjął z kieszeni woreczek skórzany.

— Cały zarobek przynoszę, rzecze kładąc pieniądze na belce pod powałą, anim nie skosztował wódki... Żyd szelma jeszcze nie wrócił z browaru . .

— Chwała Bogu, chwała Bogu, powie Wojciechowa, choć tych parę groszy w domu zostanie.

Wojciech się uśmiechnie:

— Zostaną, zostaną ale przecie nie wszystkie. Jeszcze po wieczerzy skoczę do karczmy, bo cały dzień trudno wytrzymać bez kieliszka.

— Bój się Boga! krzyknie Wojciechowa, małoś jeszcze przepił w tamtym tygodniu? Dzieci gołe, bose, a ty jeden dzień bez wódki wytrzymać nie możesz.

— Cicho, cicho, powie Wojciech, krzyczysz na całe gardło, a tu dzieci stoją w progu i wszystko słyszą.

— Niegodziwcze, rzecze już nieco ciszej żona, wstydzisz się dzieci, niechciałbyś aby wiedziały, że mają ojca pijaka, a najmniejszej ofiary dla nich nie poniesiesz.

— No, no, już cicho, dawaj wieczerzę bo i ja głodny i one pewnie od południa nie jadły.

To mówiąc wyszedł przed dom, usiadł na ławce, młodsze dziecko wziął na kolana, starsze przy sobie posadził i dalejże gawędzić z niemi i pytać co robiły cały dzień, jak się bawiły, zwyczajnie ojciec który dzieci kocha a ledwie wieczór widzi je na chwilę. Dzieci zaś tulą się mu do serca, obejmują za szyję, całują po rękach. Tymczasem Wojciechowa wyniosła drugą ławkę, postawiła na niej misę mleka kwaśnego i drugą z ziemniakami; przyniosła łyżki, i zaczęła się wieczerza uboga, ale smaczna. Jaś i Kasia zawijali żwawo, ziemniaki piorunem znikały w ich gardziołkach.

— Ej Jaśku, powie ojciec z uśmiechem, ty coś sprzątasz ziemniaki jak stary: musisz ze mną iść jutro trawę kosić.

— Tatusiu, powie Jaś, wolę ziemniaki kosić bo dobre, a z trawy co mi przyjdzie?

— Ziemniaki kosić... ha! ha! ha! zaśmiała się Kasia.

Oboje rodzice śmieli się także z Janka.

— A może byś poszedł mleko kosić? zapyta go ojciec żartem.

Jankowi małemu już tych żartów było zawiele i na płacz mu się zebrało.

— Wszystko ja mam kosić i trawę i ziemniaki i mleko wszystko ja... o Boże! Boże! Kasia starsza a nic nie robi.

— Ot cichobyś był, poswarzy go matka, pleciesz sam nie wiesz co. I otarła mu oczy zapaską.

— Cicho, cicho, tulił go ojciec, tak będzie jak sam chcesz, bo ty jeszcze maleńki.

Janek zabrał się napowrót do łyżki, a Kasia tymczasem skryła głowę pod ławkę i śmiała się z niemądrego braciszka. Ojciec zaś i matka śmieli się z nich obojga, bo Janek widząc że nikt mu nie przeszkadza, dalejże zaczął sprzątać ziemniaki z przed Kasi.

W tem zaturkotało w oddaleniu Wojciech zerwał się na obie nogi popatrzył ku gościńcowi i cmoknął ustami. Żona domyśliła się, że to żyd jedzie z wódką, spojrzała na męża jakby chciała coś mówić, ale się wstrzymała, dobra myśl przyszła jej do głowy. Przyszła do izby zdjęła z belki woreczek wysypała z niego pieniądze a coś innego włożyła na to miejsce i jakby nic wyszła znowu przed chatę. Nie było już ani mleka ani ziemniaków. Wojciech nalegał na dzieci aby poszły spać.

— Ha, czegóż mamy siedzieć, powie Wojciechowa. Obmyję miski, pościelę, ta i pójdziemy na spoczynek.

Nim się z tem wszystkiem uporała, Wojciech chodził po izbie niespokojny i naglił do pospiechu, snać pilno mu było, a wstydził się iść przy dzieciach do karczmy. Nareszcie wszystko gotowe; Wojciechowa uklękła z dziećmi przy łóżku i wszystko troje mówili pacierz głośno. Wojciech zdjął kapelusz i przysłuchiwał się z uszanowaniem, ale się nie modlił. W chwilę potem oboje dzieci chrapały w najlepsze. Wojciechowa spała także lub udawała że spi, on zaś zbierał się do wyjścia. Zapiął sukmanę, wdział czapkę, kij z kąta wydobył, teraz sięga na belkę po woreczek.

— A to co? rzecze sam do siebie... pieniędzy nie ma.

Otwiera i zamiast pieniędzy znajduje jakąś blaszkę. Wściekłość go napadła.

— Ta szelma co ona mi zrobiła... nauczę ja ją.

Splunął w rękę, chwycił kij, skoczył do łóżka.. lecz jakaś moc dziwna wstrzymała go.

— Co ona mi takiego włożyła zamiast pieniędzy?

Skrzesał ognia, zaświecił na kominie, przygląda się bliżej

— Medalik Matki Boskiej... No patrzcie... pieniądze wzięła a medalik mi włożyła.

Zbliżył się znowu do posłania żony, lecz znowu jakby go coś odepchło; stanął i jeszcze raz spojrzał na medalik.

— Tfu... a to co takiego? To jakieś czary.. Baśka, Baśka, zawołał kilkakrotnie na żonę.

Wojciechowa dech w sobie zaparła i ani się ruszyła. Odstąpił od łóżka, zamyślał się.

— Co to jest? Podnoszę kij do uderzenia a spuścić go nie mogę... czy to czary, czyli też Matka Boska łaskę swoją nademną pokazuje?

Ręce mu opadły, głowa pochyliła się na piersi. Po chwili poniósł medalik do ust i z uszanowaniem pocałował. A w tem Kasia zerwie się na łóżku.

— Tatusiu wy nie spicie? I ja nie spię. Dziś odwiązał mi się medalik, matusia schowała a ja nie mogę zasnąć bez Boga; tatusiu zbudźcie matusię niech mi da medalik bo coś się w koło mnie wije jakby złe duchy.

— Cicho dziecko, masz oto medalik przywiąż sobie i spij z Bogiem, rzekł Wojciech i pocałował ją.

Postał jeszcze chwilę nad dzieckiem a gdy zasnęło, padł na kolana i modlił się gorąco.

Nazajutrz skoro świt poszedł w pole słowa nie rzekłszy żonie, a gdy wieczór powrócił, już woreczka nie kładł na belku, lecz jej oddał. Spojrzeli na siebie przelotnie i zrozumieli się. Żona biorąc woreczek chciała mu upaść do nóg, lecz on ją wstrzymał:

— Kobieto, ja to powinienbym tobie upaść do nóg, boś ty jak anioł stróż stanęła pomiędzy mną a grzechem i uratowała mnie od upadku. Jak mi Bóg miły, pókim żyw moja noga w karczmie nie postoi.

Stanisław Krakowczyk.

Płody przyrody.

Wszystko, cokolwiek ziemia lub morze samo przez się, lub też za przyczynieniem się człowieka wydaje, jest płodem przyrody. Wszystkie płody przyrody dadzą się na trzy oddziały, lub jak je uczeni nazywają królestwa przyrody podzielić. I tak, wszystko co się o własnej woli i sile porusza i z miejsca na miejsce przenosi na ziemi, w powietrzu lub morzu, nazywa się oddziałem lub królestwem zwierząt. Wszystko, co wprawdzie rośnie, porusza się, ale bez własnej woli, co miejscem na ziemi lub w morzu związane, zowiemy królestwem roślin. Nakoniec wszytkie inne płody, które się poruszać nie mogą, żadnej woli, siły, ani czucia nie mają, zwą się królestwem kopalin. kopalin dlatego, ponieważ te płody z wnętrza ziemi wykopać lub też z ziemi lub morza wydobyć potrzeba. Zupełnie odmienne płody daje nam ziemia, zupełnie inne od morza otrzymujemy. Na lądzie są płody należące do wszystkich trzech oddziałów lub królestw. Niektóre z nich rozszerzone są wszędzie, w każdym prawie zakątku całej ziemi stałej to jest lądu spotkać się z niemi możemy. Tu należą na przykład z królestwa zwierząt: pies, wół, owca, koza, koń, kot, lis, kruk, gęś, kura, gołąb i wiele innych; z królestwa roślin: mech, paproć, zioła jagody wydające itp.; nakoniec najwięcej rodzajów z królestwa wykopalin.

Inne zaś płody przyrody znajdujemy tylko w pewnych okolicach, w pewnych częściach świata, albo też w jednych stronach są bardziej powszechne, w innych rzadsze, lub wcale ich niema.

Ziemia nasza, dlatego, że jest kulą, ma kraje, które się bardzo ciepłem od siebie różnią. I tak wszystkie kraje i okolice, co na wysokiej północy, lub też na krańcach południa leżą, mają prawie bez przestanku zimę; śniegi, lody i mrozy tam wiecznie panują. Zaś między północą a południem są na kuli ziemskiej na około kraje największego gorąca i upałów, kraje w których nigdy mrozów i śniegów, nigdy zimy nie ma, tylko dwa razy do roku niesłychane deszcze i ulewy; kraje te nazywają się równikowemi, bowiem, jeżelibyśmy kulę ziemską między północą a południem równo rozdzielili, mieli-

byśmy równik, to jest równy rozdział, zrównanie. Otóż wszystkie kraje na północy lub na południu wysoko leżące, zwiemy strefą, t. j. pasmem krajów zimnych; te na środku, to jest po obu stronach tego równika, pasmem krajów gorących, inne zaś, do których i nasz kraj należy, leżą w pośrodku tamtych, i zwą się pasmem umiarkowanem. Nie masz tu ani zbytnich upałów, ani też strasznych, wiecznych mrozów, kraje to dla człowieka najprzystępniejsze i dla życia jego najstosowniejsze, — dzięki Bogu że nam w takich narodzić się i żyć pozwolił.

Otóż każda z tych stref dla gorąca lub zimna różni się od innych wieloma odmiennymi płodami przyrody. I tak w krajach pasma gorącego wśród tych rażących upałów przyroda buja niesłychanie: tu napotykamy najmocniejsze i najwspanialsze, ale oraz okropnie dzikie zwierzęta, z których człowiek pożytku ma mało, a wiecznie od wielu z nich bronić się musi; tu są lwy, tygrysy, konie rzeczne, nosorożce, słonie, wielbłądy, małpy, strusie, ogromne jadowite węże, krokodyle itd. Jest korzyść z niektórych, ale korzyść tę drogo nieraz trza przypłacić. Z roślin tego pasma większe już korzyście; dostarczają one wybornych płodów, szczególnie korzennych, jak gwoździków, gałki muszkatułowej, cynamonu, pieprzu, — dostarczają skutecznych lekarstw, jak np. kamfory, aloesu, chiny, wielu żywności; jak herbaty, kawy, orzechów kokosowych, daktylów, różnych materyałów do farbowania, wreszcie materyałów do odzienia: bawełny, którą z krzewów amerykańskich uzyskują. Z kopalin: złoto, srebro i drogie kamienie tu daleko częściej i w większej ilości napotkać można, jak w okolicach zimniejszych.

W pasmie krajów zimnych nader mało znachodzimy zwierząt i roślin. Tu mróz każde życie ścina — wieczne śniegi nie dają się swobodnie rozwijać roślinom. Zwierzęta zasypiają tu po największej części i większą część roku spędzają w odrętwieniu. Tu znajdują się reny, to jest zwierzęta podobne do naszych jeleni, które najwięcej mchem i ziołami z pod śniegu wykopanemi żyją, psy i krowy morskie, niedźwiedzie białe, lisy, i nieodstępny towarzysz człowieka pies. W ogóle zwierzęta tu niekształtne i niełądne. I człowiek tam

zamieszkały także nieszczęśliwy, — mały, bo najwięcej to półpięta stopy wysoki, niewykształcony, niepojętny. I rośliny skurczone aż do karłowatości, i mało ich bardzo, brzozy tylko, świerki i wierzby nieudatne, a pod śniegami, gdy trochę roztają, ukazują się zioła nieliczne i mchy. (C. d. n.)

Rozmaitości.

— Jeden kot połknął dwa woły na podwieczorek. Gospodarz Bartek sprzedał na jarmarku w Wysoce nie dawno temu dwa woły i dostał za nie 150 tal. w pruskich papierach, które włożył w sakwę pomiędzy chleb smalcem posmarowany. Bartek zaprószył sobie na jarmarku głowę a idąc po pijanemu do domu, rzucał sakwami z jednego ramienia na drugie, tak iż smalec na papierach został. Uszedłszy pół mili drogi wstąpił do karczmy w Starem na podwieczorek. Wyjął tam kawał chleba z onych sakiew i każe sobie przynieść kwaterkę wódki. Pieniądze papierowe przesiąknione smalcem kładzie obok chleba na stół, nic złego nie przeczuwając. Kot z boku skoczył na stół i nim Bartek go spostrzegł, porwał te 150 talarów uciekł pod łóżko i zjadł smalcem stłuszczone papiery. A tak stracił Bartek przy kieliszku 150 tal. a zgłodniałe kocisko dwa woły połkło od razu.

Gdy Bartek do domu przybył, pyta go żona, gdzie ma pieniądze za woły? A on zmieszany odpowiada: Matko! kot zjadł nasze woły na podwieczorek.

— Najmajętniejszym mieszkańcem Stanów Zjednoczonych Ameryki, jest obecnie niejaki Jakób Caroll w Texas; wprawdzie nie posiada on milionów w pieniądzach, lecz jest właścicielem 500,000 morgów gruntu, 1000 koni i 10 000 bydła rogatego. — Oto gospodarz, jakich mało na świecie!

Pieczeń. Przykrzył się chłop kucharzowi o pieczeń; kucharz dał mu kość, że jej jeść nie mógł. Oddał mu ją chłopiec na talerzu mówiąc: pokraj mi ją waćpan. Na to roześmiał się kucharz i dał mu kawał pieczeni.

Złote ziarna.

Miej serce czyste i wiarę żywą,
Znajdziesz szczęśliwość prawdziwą.

Nie szemrze Chrześcianin na Boga w złej doli,
Ni się żadnym uciskiem nie trapi do zbytku;
Lecz z pokorą Wszechmocnej poddając się woli,
W doczesnych smutkach szuka wiecznego pożytku

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Kazimierz Okaz. — Z drukarni E. Winiarza